

**Maciej Wróblewski**

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

ORCID: 0000-0002-6386-7168

## Walka o treść

**Dariusz Pachocki. NIEWYGODNE SŁOWA. WYDAWNICZY SZLAK LEOPOLDA TYRMANDA (Recenzent: Paweł Rodak). Warszawa 2023. Wydawnictwo IBL, ss. 294**

Książka Dariusza Pachockiego jest intrygująca przede wszystkim dlatego, że badacz prezentuje w niej bolesną dla Tyrmanda „walkę o treść”. Jego postać i twórczość stanowią w tym kontekście, według mnie, przykład zjawiska szerszego, obejmującego wielu pisarzy drugiej emigracji niepodległościowej, o czym przekonuje choćby korespondencja Witolda Gombrowicza z Jerzym Giedroyciem<sup>1</sup> i Zygmunta Haupta z Mieczysławem Grydzewskim<sup>2</sup>. Główny problem podejmowany w swojej książce Pachocki ujmuje następująco: „W moim głębokim przekonaniu istnieje przestrzeń do analizy procesu twórczego uwzględniającego zewnętrzne czynniki, które miały wpływ na ostateczną postać publikowanego tekstu” (s. 13–14). Ważnym

---

<sup>1</sup> J. Giedroyc, W. Gombrowicz, *Listy 1950–1969*, wybór, oprac. i wstęp A.S. Kowalczyk, Warszawa 1993.

<sup>2</sup> A. Madyda, *Nożyczki i czerwony atrament. O praktykach redaktorskich Mieczysława Grydzewskiego (na przykładzie twórczości Zygmunta Haupta z lat 1947–1948, [w:] Polonistyczne drogi. Księga jubileuszowa poświęcona profesorowi Władysławowi Sawryckiemu w 70. rocznicę urodzin, red. M. Wróblewski, Toruń, 2008, s. 117–130.*

materiałem wykorzystywanym w opisie procesu twórczego Tyrmanda są jego teksty autobiograficzne, a w szczególności listy, będące świadectwem okoliczności (politycznych, obyczajowych, psychologicznych), które miały wpływ na kształtowanie się kariery pisarza.

Kompozycja książki ma układ do pewnego stopnia chronologiczny, choć zarazem Pachocki nie zrezygnował z porządku topicznego. Zasadnicze części zatytułowane są: *Warszawa, Paryż, Londyn, Nowy Jork, Post mortem*. Dyskutowane w nich zagadnienia – choć różne, bo dotyczące współpracy Tyrmanda z wydawnictwami polskimi i amerykańskimi, z paryską „Kulturą”, z londyńskimi „Wiadomościami” – czasowo się zazębiają. Wymienione miasta wyznaczają, w sensie symbolicznym, swoistą mapę aktywności pisarskiej Tyrmanda i wedle tego klucza Pachocki komponuje swoją narrację. Takie rozwiązanie ma swoje zalety (większe) i wady (mniejsze). Walorem zaproponowanego porządku jest to, że czytelnik śledzi pisarskie poszukiwania przestrzeni publikacyjnej, która umożliwiała Tyrmandowi uprawianie literatury niezależnie od zmieniających się okoliczności politycznych na emigracji. Słabością, być może przez autora uświadamianą, wydaje się to, że do pewnych kwestii związanych z aktywnością literacką autora *Złego* powracał. Szczególnie dotyczy to części „Paryż” i „Londyn”. Na przykład, podrozdział *Spór o „Życie towarzyskie i uczuciowe”* w początkowych partiach powtarza pewne szczegóły biograficzne z pierwszych stron części *Paryż*. Ponadto wkradła się tam drobna nieścisłość faktograficzna. W przypisie 9, odnoszącym się do daty przybycia Tyrmanda do Maisons-Laffitte, badacz napisał, że nastąpiło to na przełomie kwietnia i maja (s. 70), w dalszym podrozdziale zaś mówi się o tym trochę inaczej: „Leopold Tyrmand stanął przy furtce Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte najprawdopodobniej na początku maja 1965 roku” (s. 112).

Zasadnicza część książki poprzedzona została wprowadzeniem o metodologicznym charakterze, zamyka ją zaś rozdział *Post mortem*, w którym badacz stawia fundamentalne – nie tylko z edytorskiego punktu widzenia – pytanie o miejsca „skażenia” kilku utworów Tyrmanda: *Filipa*, *Życia towarzyskiego i uczuciowego* oraz *Dziennika 1954*. Szczególnie ten ostatni tekst, wedle Pachockiego, funkcjonuje do dziś w obiegu czytelnicznym w kilku różniących się wersjach, które odbiegają od pierwotnej, poświadczonej rękopisem (8 zeszytów zdeponowanych w Archiwum Hoovera) oraz maszynopisem.

Epizod pierwszy, warszawski (*Filip, Dziennik 1954, Siedem dalekich rejsów, Zły*), naznaczony jest bolesnym wrastaniem Tyrmanda w rzeczywistość komunistyczną, o czym świadczą udokumentowane zmagania z cenzurą, nieprzychylną krytyką oraz napastliwymi służbami, próbującymi wykorzystać pisarza do swoich celów. Pachocki skrupulatnie wychwytuje z ówczesnej prasy głosy recenzentów, krótko je omawia, uświadamiając wagę kontekstu politycznego przy ocenie dorobku pisarza. Przywoływane dokumenty, także donosy na Tyrmanda oraz jego własne zapiski tworzą tekstową ramę, która oddaje, częściowo przynajmniej, gęstniejącą wokół artysty aurę niechęci, wrogości i środowiskowego ostracyzmu. Decyzja o emigracji była dla niego skutkiem poczucia osamotnienia i narastającej frustracji, która wynikała ze wstrzymywania druku jego książek. Za przykład niech posłuży *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Pozycja ta uzyskała dwie recenzje wydawnicze, z których jedna była bardziej krytyczna, druga zaś przychylna, choć niepozbawiona zastrzeżeń. Kiedy Tyrmand ten sam tekst złożył do druku w Instytucie Literackim działającym przy paryskiej „Kulturze”, okazało się, że uwagi Giedroycia w części pokrywają się, zdaniem Pachockiego, z recenzenckimi. Być może zatem nie tylko względy polityczne i obyczajowe decydowały o publikacyjnych kłopotach w Polsce Tyrmanda, autora mającego za sobą sukces powieści *Zły*, wydanej w Czytelniku w 1955 r. Wstrzymywanie druku jego tekstów mogło mieć również swoje źródło i w tym, że warsztatowo nie spełniały stawianych pisarzowi wymagań.

Kolejna część książki (*Paryż*) obejmuje okres współpracy Tyrmanda z redaktorem „Kultury”: „Znajomość z Giedroyciem była ważna, katalizująca i emocjonalna. Spotkanie dwu silnych osobowości o ugruntowanych światopoglądach skończyło się, co było do przewidzenia, towarzyskim tąpnięciem” (s. 71). Z perspektywy pisarza, poszukującego periodyku do publikowania swoich utworów, sprawa kooperacji czy to z Giedroyciem, czy z Grydzewskim była nie tyle dobrowolnym wyborem, ile do pewnego stopnia przymusem. Polscy pisarze przebywający na emigracji nie mieli bowiem zbyt wielu liczących się czasopism, w których mogli drukować swoje teksty z nadzieją, że trafią do szerszej publiczności. To dotyczyło na przykład Zygmunta Haupta, Andrzeja Bobkowskiego<sup>3</sup>, Witolda Gombrowi-

<sup>3</sup> A. Bobkowski, *Listy do różnych adresatów*, wybór i oprac. K. Ćwikliński, Kraków 2013.

cza, Czesława Miłosza i wielu innych. Czasopisma emigracyjne docierały także do czytelników w Polsce na zasadzie kontrabandy. Świadomi tego autorzy mieli alternatywę: albo kompromis z Giedroyciem czy Grydzewskim w sprawach szczegółowych, albo skazanie się na milczenie lub publikowanie w mniej znaczących periodykach. Dlatego też pozycja obu redaktorów współpracujących z Tyrmandem była bardzo mocna, czego pisarz nie akceptował wtedy, gdy chodziło o jego teksty – ich kompozycję, treść, styl.

W roku 1966 Tyrmand na zawsze opuścił Stary Kontynent i próbował swych sił na nowym, nieznanym sobie gruncie, w Stanach Zjednoczonych. Pomysł Giedroycia, by przy aktywnym współudziale autora *Złego* ułożyć dla amerykańskich czytelników antologię tekstów drukowanych na łamach „Kultury”, był – jak ocenia Pachocki – bardzo interesujący, choć niełatwy do wykonania z wielu powodów. Poza różnicami światopoglądowymi między redaktorem a pisarzem przeszkodą była codzienność Tyrmanda i jego materialne, mniejsze bądź większe, kłopoty. Kiedy minął pierwszy okres „zauroczenia” Tyrmandem środowiska amerykańskich intelektualistów, dziennikarzy i pisarzy, przyszedł okres zdecydowanie dla niego trudny. Poza tym nieprzejednany krytyczny stosunek autora *Złego* do pisarzy tworzących w Polsce, a więc zmuszonych do układania się z ówczesnymi komunistycznymi władzami, był nie do przyjęcia przez środowisko „Kultury”, reprezentowane przez Konstantego Aleksandra Jeleńskiego i Józefa Czapskiego.

Pachocki umiejętnie prowadzi swoją narrację na temat złożonych relacji między Tyrmandem a „Lafitami”, pokazując to, jak różne cele współpracy przyświecały obu stronom i jak w związku z tym rosła amplituda napięć. Mimo że dla Tyrmanda okres kooperacji z Giedroyciem oceniony został przez badacza jako ważny, można jednak mieć wątpliwość, czy zrealizował on swoje zamierzenia w związku z „Kulturą”, a więc w pełni zaistniał jako komentator życia społeczno-politycznego komunistycznej Polski, a przede wszystkim jako pisarz. Kariera literacka była bowiem dla autora *Złego* sprawą najważniejszą i to ona determinowała jego wybory. Porzucenie języka polskiego na rzecz angielskiego także nie rozwiązywało głównego problemu (*Nowy Jork*). Z czasem okazało się, że znajomość języka angielskiego co prawda umożliwia mu pisanie tekstów publicystycznych i eseistycznych, ale nie pomaga w rozwijaniu kariery pisarskiej. Z kolei

Giedroyc przez pięć lat miał w osobie Tyrmanda ambasadora swoich spraw w Stanach Zjednoczonych (w pewnym stopniu zastępował jeżdżącego tam od czasu do czasu Józefa Czapskiego). Mimo kłopotów materialnych, ale także początkowo niedużej znajomości realiów USA oraz tamtejszego środowiska polonijnego, autor *Złego* pełnił powierzoną mu misję z oddaniem.

O trudnych relacjach między Tyrmandem a Giedroyciem świadczy także praca nad wydaniem *Życia towarzyskiego i uczuciowego*. Pachocki ustalił, że maszynopis powieści został „przeszmuglowany” z PIW-u do USA, by na koniec trafić do rąk Giedroycia. Skrupulatnie analizowane zmiany, które proponował redaktor, pokazują różnice między nim a pisarzem w sposobie oceny systemu komunistycznego w Polsce, ale również odsłaniają ich style pracy nad samym tekstem. Skrót i cięcia proponowane przez Giedroycia oraz jego narzekania na stronę techniczną maszynopisu to szczegóły związane z interesującym aspektem pracy redakcyjnej na emigracji. Odległość dzieląca obu korespondentów wydatnie utrudniała proces redakcyjny obszernej powieści.

Koniec współpracy Tyrmanda z „Lafitami” był zarazem intensyfikacją kooperacji z „Wiadomościami” (*Londyn*): „Nieporozumienia z Giedroyciem sprawiły, że Tyrmand zaczął szukać dla swych utworów innych łamów. Wybór nie był duży. Zwrócił się w stronę redakcji londyńskich «Wiadomości», choć należy pamiętać, że jego kooperacja z obiema redakcjami zaczęła się w 1967 roku” (s. 145). Spotkanie Tyrmanda ze „szkołą” Grydzewskiego nie było dla pisarza łatwiejsze i mniej nerwowe niż zetknięcie ze stylem pracy Giedroycia. Pachocki pokrótce scharakteryzował główne cechy strategii redakcyjnej Grydzewskiego, a po jego śmierci (1970) Michała Chmielowca i Zofii Kossowskiej. Dominowały determinacja, upór i żelazna konsekwencja w realizacji zakładanych celów czasopisma – które nie zawsze uwzględniały oczekiwania autorów – co przekładało się na ingerencję nie tylko w styl, ale i treść przysyłanych tekstów. Analiza zmian, które redaktorzy „Wiadomości” wprowadzali do publikowanych w latach 1974–1978 fragmentów *Dziennika 1954*, ten fakt potwierdza.

Bardzo interesująco wypadają rozważania na temat różnych wersji diariusza Tyrmanda, poddawanego licznym „korektom” zarówno ze strony redaktorów czasopism i wydawnictw, jak i przez samego pisarza. W związku z tym Pachocki formułuje zasadnicze pytanie dotyczące tego, czy dzien-

nik spełnia kryteria gatunkowe, czy też jest raczej mistyfikacją formalną lub literackim symulakrum dziennika. Badacz zawikłaną kwestię jego autentyczności w odniesieniu do czasu powstania tekstu wyjaśnia następująco: „Tyrmand, czerpiąc z tekstu zawartego w zeszytach, bez wątpienia chciał zbudować coś świeżego. Przy okazji zadbał o marketing, obudowując tę nowość odpowiednio spreparowaną legendą” (s. 182). Mamy zatem do czynienia z palimpsestem, którego pierwotną postać, jak sądzę, trudno ustalić. Zbyt wiele rąk i w różnych okresach pozostawiło na tekście ślady, by można było mówić o jednej wersji źródłowej. Mimowolnie, po części z przyczyn obiektywnych (warunki pracy pisarza na emigracji), a po części z powodu cech osobowościowych redaktorów: Giedroycia, Grydzewskiego i Kossowskiej *Dziennik 1954* w swej książkowej postaci z 1980 r. (choć niekończącej się finalnej) poświadcza wielkie zdolności Tyrmanda do autokreacji. Im warunki mniej sprzyjające jego literackiej karierze, tym większa zdolność twórcy do kreowania nowej postaci samego siebie. A tekst autobiograficzny nadawał się do tego znakomicie, z czego pisarz zdawał sobie sprawę.

W kolejnej części – *Nowy Jork* – Pachocki przedstawia szczegółowe zagadnienia związane z tłumaczeniami *Złego* i *Dziennika 1954*. Zasadnicze kwestie dotyczyły różnic kulturowych, których jakość i rozległość pociągała za sobą konieczność dokonywania skrótów w tekstach oraz rozwiązywania problemów odnoszących się do tytułów utworów. Poza tym badacz omawia bolesny i nieobywający się bez rozczarowań proces wrastania Tyrmanda w kulturę Stanów Zjednoczonych, w tym także w życie literackie. Mimo uruchomienia kontaktów z amerykańskimi pisarzami sytuacja polskiego pisarza była trudna, z czego sam doskonale zdawał sobie sprawę. Najważniejszą kwestią okazywało się wrastanie w język, co Pachocki nazywa „pracą od podstaw”: „Pisarz postanowił więc skoczyć na głęboką wodę i, zamiast szukać posady odźwiernego, zaczął pisać. «Był rok 1966. Nowy Jork, pokój, wynajęty na miesiąc przez jakąś fundację emigracyjną» – Tyrmand napisał w nim szkic swojego pierwszego, poważnego tekstu po angielsku” (s. 215). O ile badacz ma rację w związku z sytuacją Tyrmanda, dojrzałego bądź co bądź człowieka, mającego za sobą pierwsze literackie sukcesy, o tyle wniosek nie jest przekonujący. Sądzę, że Tyrmand nie miał innego wyjścia niż tylko sukcesywnie praktykować jako pisarz w języku angielskim. Żadna inna alternatywa, może poza stanowiskiem na którymś

z uniwersytetów, nie wchodziła w grę. Wybierając Stany Zjednoczone, Tyrmand „skazywał się” na wolność i wielkie ryzyko porażki w sytuacji, gdy nie był zdolny do takich kompromisów związanych z pisarstwem, do których nakłaniali i Giedroyc, i Grydzewski. Ale zarazem miał w sobie potencjał człowieka, który potrafił przeobrazić się i stać się niemal zupełnie kimś innym niż przed przyjazdem do Ameryki. Wcześniejsze, wojenne epizody z jego życia ten fakt potwierdzają, zarówno wileński, jak i frankfurcki, a do pewnego stopnia i warszawski<sup>4</sup>. Tyrmand, jak można wyczytać z jego biografii, umiał szybko dostosować się do nowych reguł gry. Jednak USA stawiało duże wymagania komuś, kto przybywa z Europy Środkowej i pragnie stać się pisarzem tworzącym dla amerykańskiej publiczności. Droga autora *Złego* była w tym wypadku zupełnie inna niż Jerzego Kosińskiego, który odniósł czytelniczny sukces.

Dzięki pomocy Beverly de Luscia, amerykańskiej dziennikarki, powoli zaczęto zauważać Tyrmandą jako pisarza. Kulminacją było nawiązanie współpracy z „The New Yorker”. Mimo że kooperacja trwała kilka lat, trudno uznać ją za trwały sukces Polaka. Zapewne zmiana sytuacji geopolitycznej, a przede wszystkim obniżenie napięć między USA a ZSRR spowodowało, że Tyrmand ze swoim nieprzejednanie wrogim stosunkiem do komunizmu był postrzegany jako osobowość nietuzinkowa, ale zarazem kłopotliwa.

Zarówno na gruncie języka rodzimego, jak i obcego Tyrmand nie był pisarzem w pełni i bez krytycznego komentarza akceptowanym. Pachocki kwestię tę ujmuje następująco: „Moje analizy prowadzą do wniosku, iż Tyrmand nie potrafił dla swojego przekazu znaleźć formy, która byłaby do przyjęcia w kontekście kulturowo-medialnym, w jakim przyszło mu funkcjonować. Był przekonany, że jego przekaz jest ważny, bo tożsamy z prawdą. Niestety, za każdym razem okazywało się, że forma jest równie ważna jak treść, której jest nośnikiem” (s. 266). Wyrażona przez badacza opinia jest łaskawa dla twórczości Tyrmandy, choć ze zgromadzonego i przeanalizowanego przez niego materiału można wysnuć jeszcze inny wniosek. Teksty literackie autora *Złego* tylko w pewnym stopniu spełniały oczekiwa-

---

<sup>4</sup> M. Woźniak, *Biografia Leopolda Tyrmandy. Moja śmierć będzie taka, jak moje życie*, Kraków 2016.

nia czytelników, były w najlepszym razie wariacjami pisarskimi, wymagającymi solidnego przepracowania, na które Tyrmand godził się albo rzadko i w ograniczonym stopniu, albo wcale. Nie umniejsza to oczywiście pozycji autora *Złego* na mapie polskiej literatury drugiej połowy XX w.

Książka Dariusza Pachockiego *Niewygodne słowa. Wydawniczy szlak Leopolda Tyrmanda* oświetla wiele istotnych kwestii dla kariery pisarskiej (nie w pełni udanej) autora *Złego*, pobudza do stawiania pytań o status pisarza emigracyjnego oraz o znaczenie nie tyle czasopism, ile właśnie działań redaktorów dla kariery poszczególnych twórców. W kraju pisarz musiał zmagać się z polityczną i, do pewnego stopnia, obyczajową cenzurą, natomiast w wypadku emigracji był skazany na kompromis, którego zakres zależał od stanowiska redaktora i prowadzonej przez niego polityki czasopisma. Warto nadmienić, że w wypadku i „Kultury”, i „Wiadomości” pozostawała ona w mniej lub bardziej widocznych relacjach z tętnem społeczno-politycznego życia w Polsce.